

Dobra dymisja

Dariusz Jaworski, Michał Olszewski: Jak państwo polskie chroni swoich obywateli?

Janusz Kochanowski: W skali od 1 do 10, powiedziałbym, że na 3 z plusem.

Skąd taka słaba ocena?

Najlepszym przykładem jest tragedia rodziny Olewników. Ale państwo polskie nie chroni nas też wystarczająco przed eksploatacją i niesprawiedliwością, której polscy obywatele doświadczają w innych krajach.

W których krajach?

Najnowszy przykład. Zainteresowaliśmy się w biurze RPO doniesieniami z Nowego Jorku: Polacy skarżą się, że na tamtejszym lotnisku są bezwzględnie traktowani. Amerykańskie służby bez postawienia zarzutów zakuwają ich w kajdanki, odmawiają prawa do telefonu, przetrzymują. Nie wiem, na ile zarzuty te odpowiadają prawdzie. Kilka dni temu spotkałem się z przedstawicielami ambasady amerykańskiej, którzy poważnie odnieśli się do tych zarzutów, zobowiązali się do zmiany praktyki, i ze zrozumieniem przyjęli postulat, aby przedstawiciel polskiego konsulatu mógł na miejscu obserwować, w jaki sposób nasi obywatele są traktowani. Tego rodzaju praktykę "wizytacyjną" stosowałem, za zgodą władz brytyjskich, gdy byłem konsulem generalnym w Londynie. I dawała ona świetne rezultaty. Przede wszystkim jednak ważne jest, aby obywatel polski miał poczucie, że pozostaje pod ochroną władz swojego kraju, na które ma prawo liczyć. Zarówno w kraju, jak za granicą.

Czy sprawa rodziny Olewników jest jedynie ciągiem nieszczęśliwych wypadków, czy ponurym symbolem państwa, które zamiast chronić, poprzez swoją bierność i bezduszość przyzwala na niszczenie?

Proszę nie żartować z tymi wypadkami. Sprawa Olewników nie jest ani pierwszą, ani, obawiam się, ostatnią, która demaskuje paraliż polskiego wymiaru sprawiedliwości, a przede wszystkim organów ścigania. A przypadek Romana Kluski, którego w biały dzień i za przyzwoleniem władzy próbowano ograbić z uczciwie zgromadzonego majątku? A ujawniony i opisany przez "Tygodnik" przypadek Rumuna Claudiu Crulica, który zagłodził się na śmierć na oczach służby więziennej? A sprawa Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, która w pierwszej instancji ciągnęła się 14 lat?

Warto zresztą prześledzić, jak przebiegają ostatnie postępowania w sprawie Olewników. Wielki szum, solenne obietnice polityków, zainteresowanie mediów. I proszę: postępowanie po śmierci Franiewskiego [jednego z zabójców - red.], który jako pierwszy w więzieniu popełnił samobójstwo, trwało 13 miesięcy; postępowanie po śmierci drugiego samobójcy - Kościuka - toczy się od dziewięciu miesięcy. Podobnie w sprawie Crulica. Wyć się chce.

A ile powinny trwać?

Miesiąc, dwa, najwyżej trzy - nie dłużej.

Teraz to Pan żartuje. Prokuratorzy i sędziowie mogą natychmiast narazić się na zarzuty, że prowadzą sprawę zbyt szybko, a przez to niedbale, pod z góry przyjętą tezę.

Litości! Postępowanie prowadzone szybko i sprawnie nie jest automatycznie postępowaniem złym. Wina leży po stronie niekompetentnych prokuratorów i sędziów oraz fałszywych fundamentów, na których opiera się funkcjonowanie polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Stawia Pan bardzo ciężki zarzut.

Ale sprawa jest oczywista. Weźmy np. "nierozwiązywalny", zdawałoby się, problem przewlekłości postępowań, za który zbieramy cięgi w Strasburgu. W czasie transformacji ustrojowej kognicja, czyli zakres kompetencji w polskich sądach, wzrosła czterokrotnie. Sądy zaczęły zajmować się np. prowadzeniem rejestrów czy wykonaniem grzywien i kar pieniężnych. Nic więc dziwnego, że nie wystarcza czasu i środków na sprawy, których istotą jest rozstrzygnięcie sporów.

Popatrzmy zresztą na codzienną praktykę. Zazwyczaj jak idziemy do sądu, na wokandzie przed salą rozpraw wisi kilkanaście spraw, choć wiadomo, że odbędą się najwyżej dwie, trzy. Pozostałe zostaną przełożone, bo świadkowie lub strony zachorują albo nie odbiorą wezwania. Istnieje zresztą cała praktyka doprowadzania do odraczania spraw.

Kolejne etaty w prokuraturach i sądach zlikwidują ten paraliż?

Nie. Mamy ok. 10 tysięcy sędziów i aplikantów. To potężna armia, druga w Europie pod względem wielkości po Niemczech, ale też Niemców jest ponad dwa razy więcej. Potrzebne jest przede wszystkim ograniczenie kognicji i zwalczenie przewlekłości postępowań, co stanowiłoby wyzwanie o znaczeniu cywilizacyjnym. Mam nadzieję, że nowy minister sprawiedliwości będzie chciał zmierzyć się z tym problemem. Ale sama techniczna sprawność postępowania, która nota bene była lepsza w PRL-u, nie oznacza jeszcze zmiany istoty rzeczy.

Na co więc cierpi polski wymiar sprawiedliwości?

Na absolutny brak etosu. A przecież to nie jest służba jak każda inna. Zawody prawnicze wymagają poświęcenia i przekonania, że chce się walczyć po stronie dobra. Marzy mi się etos jak w amerykańskich filmach sensacyjnych albo westernach, gdzie dobro i sprawiedliwość w końcu zwyciężają. Jest prawnik albo szeryf, który za wszelką cenę dąży do prawdy. Tymczasem w Polsce prawnik, gdyby mógł, najchętniej zajmowałby się czynnościami notarialnymi, bo to proste i dochodowe.

Z tego, co Pan powiedział, wynika, że dymisję ministra Zbigniewa Cwiągalskiego przyjął Pan z zadowoleniem. Czy traktuje Pan tę decyzję jak PR-owski gest, czy może próbę odbudowania etosu odpowiedzialności?

Drobne uściślenie: minister nie podał się do dymisji, tylko został zmuszony do podania się do dymisji, a to jest istotna różnica. Ale nawet mając wiedzę o tych subtelnosciach, odpowiadam: to była dobra decyzja. Szkoda, że trzeba było aż trzech samobójstw, żeby odwołać szefa więziennictwa.

Dla porównania: po ujawnieniu sprawy Crulica błyskawicznie do dymisji podali się dwaj wysocy rangą dyplomaci rumuńscy: ambasador w Polsce i szef tamtejszego MSZ.

Potraktowali sprawę honorowo. Ponieważ doszło do śmierci ich obywatela, musieli za to zapłacić. W Polsce do dymisji nic podał się nikt. Szef aresztu, gdzie zagłodził się Rumun, i szef okręgowego inspektoratu służby więziennej zostali zdymisjonowani. Szef więziennictwa nic poniósł wówczas żadnej odpowiedzialności. W polskiej polityce i w polskim wymiarze sprawiedliwości gest dymisji, który ma wymiar symboliczny, praktycznie nie istnieje. Nie płaci się za popełnione błędy. Dlatego nie ma też poczucia odpowiedzialności za wykonywaną pracę, która jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, nie jest zwykłą pracą, ale misją.